

# NIEDZIELA



## PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

### PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Cesarstwie Austriackiem:		Za granicą:	
Bieżnie . . . . .	3 złr. 50 ct	Rocznie . . . . .	8 mark.
Półrocznie . . . . .	1 „ 75 „	Półrocznie . . . . .	4 „
Kwartalnie . . . . .	— „ 90 „	Kwartalnie . . . . .	2 „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyja niezwraca. — Reklamacye nieopieczutowane wolne od opłaty pocztowej.

## Sejm krajowy.

### Posiedzenie dnia 2 października.

Posel Polanowski domaga się, aby Wydział krajowy zebrał wiadomości o skutkach nowej ustawy gorzelnianej tego roku w Radzie państwa uchwalonej, to jest, jakie z niej straty dla właścicieli gorzelnii wyniknęły.

Posel Romańczuk wnosi o zmianę ustawy szkolnej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, aby w nich więcej niż dotąd uczono po rusku.

Z porządku dziennego przysłała pod obrady ustawa o tępieniu kianianki (czyli wylubu) i szkodliwych ostów. Wnosił ją w imieniu komisji poseł Struszkiewicz.

Przeciw niej wystąpił poseł Tomisław Rozwadowski z tego powodu, że przy dzisiejszym ustroju gmin naszych wykonania nie będzie, a zatem szkoda uchylać ustawy takie. Za ustawą zaś przemawiali posłowie hr. Ludwik Wodzicki i Gorajski, a przy głosowaniu sejm ją przyjął większością.

Jakkolwiek ustawa ta zacznie obowiązywać w kraju, gdy otrzyma cesarskie potwierdzenie czyli sankcyą, to jednak, że ona obchodzi wszystkich gospodarzy wiejskich, podajemy ją tutaj w całości:

§. 1. Każdy właściciel, posiadacz, dzierżawca lub za-wiadowca gruntu, obowiązany jest tępić kianiankę, także wylubem zwaną, i wszelkie szkodliwe osty, znajdujące się na gruntach w jego posiadaniu, dzierżeniu lub pod jego zarządem będących, a to w takim czasie, zanim rośliny te zaczną kwitnąć lub dojrzewać.

§. 2. Gdyby ktoś powyższego obowiązku swego w na-leżytych czasie nie wypełnił, winien naczelnik gminy, względnie przełożony obszaru dworskiego, wezwać go do tego i stosowny wyznaczyć mu termin — a po bezsku-

tecznym tegoż upływie zarządzić tępienie kianianki i ostów na koszt opieszalego.

§. 3. W ostatnim wypadku ulegnie opieszale grzywnie od 50 ct. do 2 złr., a w razie powtórnej opieszalności do wysokości 5 złr., w przypadku niemożności płacenia, are-sttowi od 1 do 3 dni.

Grzywny wpływają do funduszu ubogich odnośnej gminy.

§. 4. Karę na członków gminy orzeka naczelnik gminy wspólnie z dwoma asesorami (przysiężnymi) w poruczonym zakresie działania, zaś na członków zwierzchności gminnej, przełożonego obszaru dworskiego, tudzież na mieszkających na tymże obszarze, polityczna Władza powiatowa. Orzeczenie to będzie skazanemu doręczane na piśmie albo oznajmione mu w kancelaryi urzędu gminnego w obecności dwóch świadków. W ostatnim wypadku, oznajmienie i dzień tegoż winno być zapisanem w protokole i stwierdzonem tamże przez dwóch świadków.

§. 5. Zażalenie przeciwko orzeczeniu może być wniesionem ustnie lub pisemnie do politycznej władzy powiatowej za pośrednictwem naczelnika gminy, względnie do c. k. Namiestnictwa, za pośrednictwem politycznej władzy powiatowej, w przeciągu dni 8 od dnia doręczenia, względnie oznajmienia takowego. Przeciwko dwóm równobrzmiącym orzeczeniom nie służy prawo dalszego odwołania się.

§. 6. C. k. Żandarmerya, straż polowa i dozorecy drogowi, obowiązani są z urzędu donosić o każdym dostrzeżonem przekroczeniu tej ustawy naczelnikowi gminy, gdyby zaś naczelnik gminy sam przekroczenia tego się dopuścił, politycznej władzy powiatowej.

§. 7. W razie zaniedbania wykonania tej ustawy, ze strony naczelników gmin lub przełożonych obszarów dworskich, winna polityczna władza powiatowa stosowne poczynić zarządzenia, i na takiego naczelnika gminy, względnie przełożonego obszaru dworskiego, nałożyć grzywnę od 5 do 10 złr., która wpłynie do funduszu rady powiatowej.

§. 8. Ustawa ta będzie dwa razy każdego roku, a mianowicie w połowie marca i z początkiem czerwca przez naczelników gmin i przełożonych obszarów dworskich ogłoszoną.

§. 9. C. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym i po wysłuchaniu zdania Towarzystw rolniczych krajowych, wyda odnośne pouczenia co do wykonania tej ustawy i co do sposobów tępienia kaniarki i ostów.

Po załatwieniu kilku petycyj o różne drobne sprawy, p. Namiestnik na zapytanie posła Gorajskiego, dlaczego od nafty sprowadzanej z Rosyi tańsze są opłaty przewozowe na kolejach, niż od nafty galicyjskiej, odpowiedział: iż Rząd zajmuje się bardzo tą sprawą i poczynił kroki do Zarządów dróg żelaznych o niższenie opłat dla nafty galicyjskiej. W sprawie zaś zapytania posła Stadnickiego, czy Rząd myśli przedłożyć projekt regulacji rzek naszych i jakie na to przeznaczają fundusze — odpowiedział p. Namiestnik, że Rząd nie może jeszcze teraz zrobić tego i chce wprzód wiedzieć, co też Sejm myśli w tej sprawie zrobić i jakie sumy od siebie na regulację rzek przeznaczyć. Zresztą robią się prace przygotowawcze do dalszej roboty, bo Ministerstwo wysłało z Wiednia radcę Bayera, który zwiedza rzeki galicyjskie, a wkrótce przyjedzie także i sam minister rolnictwa.

Widać było, że odpowiedź ta niebardzo podobała się zgromadzonym posłom, bo spodziewali się wszyscy, że rząd po takich nieszczęściach powodzi, jaka nas w tym roku dotknęła, podejmie regulacją głównych rzek z funduszy państwowych. A tu pokazuje się, że rząd chce, aby kraj nasz sam na tołożył, a on się w części do tych robót przyczyni. Żebyśmy mieli na to, pewnie dawno jużbyśmy i sami o tem pomyśleli, ale że kraj zbiedzony, to z kądże brać? Pożyczać chyba, ależ u nas na wiele gwałtowniejszych potrzeb, jak chleb i zasiew dla powodziar trzeba pożyczać, a nie na takie roboty milionowe, z których korzyści dopiero w ciągu długich lat wydatek powrócą. — W innych

krajach do Austrii należących, już dawno takie rzeczy kosztem państwa zrobiono, a na te koszta przecież i Galicya się przyczynia płacąc grube podatki. Ale my widać nie mamy szczęścia do Rządu i dlatego też z powodu wylewów ponosimy straty co parę lat, jak w tym roku trzynaście milionów złr.

#### Posiedzenie 4 października 1884.

Ponieważ to dzień Imienin Najjaśniejszego Pana, przeto p. Marszałek upoważniony przez Sejm do złożenia Mu życzeń, wznosił okrzyk: „Niech żyje“, który Izba trzykrotnie powtórzyła.

Po przemówieniu posła Polanowskiego o sprawie gorzelnianej, o której wspomnieliśmy wyżej, wystąpił poseł Romańczuk w języku ruskim z mową, dlaczego żąda zmiany ustawy szkolnej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. Powiada on, że dziś o języku, w którym wykładam mają być nauki w szkole ludowej, to jest polskim czy ruskim decyduje ten, kto ją utrzymuje. Ale to jest niesprawiedliwym, bo tam gdzie ruska ludność jest w mniejszości, dzieci ruskich rodziców pozbawione są nauki w ojczystym języku, jak to bywa we Lwowie, Tarnopolu, Kołomyi, Drohobyczu. Tak samo bywa z nauką i w gimnazyach, że Rusini są pokrzywdzeni, bo gdy Żydzi ziemczeni mają w Galicyi dwa gimnazya niemieckie we Lwowie i Brodach, to Rusini mają tylko jedno we Lwowie. Utrzymuje p. Romańczuk, że Rusini mając w ustawie państwowej zawarowane prawa dla swej narodowości, mogliby drogą skargi upomnieć się o to, lecz nie chcą tego czynić, bo ufają, że Sejm i naród polski wymierzy im sprawiedliwość.

Jakie propozycje stawia poseł Romańczuk, powiemy gdy ta sprawa przyjdzie pod obrady sejmu, albowiem wniossek jego teraz odesłano na rozpatrzenie do komisji szkolnej.

Gminie m. Tarnowa sejm przyznał prawo na pobór 5% podatku od czynszu z wynajmowanych mieszkań przez lokatorów.

## ODPĘDZAJ POKUSĘ DO PROCESU

POWIASTKA LUDOWA.

(Ciąg dalszy)

### II.

Dwie mile od Woli leżało powiatowe miasteczko, siedziba sądu, starostwa, notaryusza i adwokata.

Co czwartek mieszkańcy okolicznych wiosek spieszyli pieszo i konno do tego miasteczka na targ tygodniowy, już to, by coś sprzedać, już to dla zakupna soli, omasty i innych przedmiotów do kuchni lub gospodarstwa potrzebnych.

Bywał i stary Maciej w miasteczku z ziarnem lub nabiałem, ale zawsze, gdy inni gospodarze po odbytem kupnie raczyli się u Jankła „pod kogutkiem“ i często dopiero późno w wieczór z ciężką głową, a lekką kieszenią wracali do domu, on powracał zaraz z południa z pełnym koszem i pieniędzmi w kaletce.

Nikt jeszcze nie widział Macieja pijącego więcej nad szklankę lub dwie piwa, albo lampkę miodu, nikt nie słyszał go wypiewującego po pijanemu, jak nikt nie widział Maciejowej gawędzącej do wieczora wraz z kumoszkami przy kawie lub herbacie.

W kilka dni po opisanym wieczorze przypadał targ w miasteczku.

Maciejowa już dzień przedtem mówiła, że brakuje soli i światła, a nawet miała ochotę kupić sobie parę malowanych garnuszków, których żadna jeszcze gospodyni zanadto

nie miała. Maciej również potrzebował nowych wideł i podeszew do butów, a Janek przymilał się matuli o bukiet do czapki na wesele, na którym miał družnować. Cała rodzina miała więc do załatwienia sprawunki i trudno było zostać w domu, zwłaszcza gdy słończko ślicznie weszło i zapowiadało jak najpiękniejszą pogodę.

Ponieważ Maciejowie nigdy nie wybierali się na targ z próżnymi rękami, więc i tym razem gospodyni umyśliła sprzedać kurę, która już nie niosła, i garnuszek masła, a gospodarz miał wziąć płótno, jakie niepotrzebnie leżało w skrzyni.

Nieszczęście chciało, że Maciej wydobywając to płótno leżące na spodzie skrzyni, zobaczył pakiet starannie w chustkę owinięty. Były to dokumenta po rodzicach Macieja pozostałe.

W tej chwili myśl o dziedzictwie, o którym już zapomniiał, wróciła mu do głowy. Stał chwilę nad otwartą skrzynią, jakby zadumany, potem schylił się, podjął papiery i już miał je schować, ale potrząsnawszy głową, rzucił je na powrót. splunął i prędko zatrzasnął wieko.

Ponieważ Maciejowa wypytywała się jeszcze sąsiadki przed domem o cenę masła na ostatnim targu, więc Maciej usiadł na ławie i czekał na nią niby spokojnie, ale znać było z jego czoła, że myśli trapiły go bardzo. Wreszcie powiedziawszy: Niech się dzieje wola Boża! to dla dziecka, poszedł do skrzyni, wyjął pakiet i schował go za koszulę.

W godzinę potem Maciejowie chodzili między tłumem, który zapełniał rynek miasteczka.

Następnie poseł Madejski przedłożył projekt budżetu dla szkół na rok 1885. Wydział krajowy przedkładając Sejmowi co rok projekt czyli preliminarz różnych wydatków, jakie trzeba będzie ponieść w roku 1885 na wydatki dla szkół ludowych, zmniejszył sumę tych wydatków, jakich żądała Rada szkolna o 248.054 złr. Komisya budżetowa Sejmu, która te projekta rozpatrzyła, nie zgadza się na takie zmniejszenie wielkie, lecz tylko o 44.060 złr. mniej, niż chce Rada szkolna. — Ale na to komisya nie daje funduszków całych z budżetu krajowego, tylko powiada, żeby sobie Rada szkolna ściągnęła zaległości dotąd niewyegzekwowane z dawnych lat i z tych 100.000 złr. wzięła na bieżące potrzeby. Otóż na tym punkcie prowadzą się rozprawy na czyjem ma stanąć, czy tak jak chce Rada szkolna, czy jak Wydział krajowy, czy wreszcie jak proponuje komisya budżetowa.

Pierwszy zabrał głos poseł hr. Stanisław Badeni będący zarazem od roku członkiem Rady szkolnej krajowej. Powiada on, że w sprawie szkół, powinny Sejm i krajowa Rada szkolna działać zgodnie. Dalej podaje wiadomość co w roku ubiegłym zrobiła Rada szkolna, to jest, że założyła 150 nowych szkółek, a zatem jeżeli tak będzie robić przez 10 lat, to prawie wszystkie gminy w Galicyi będą miały swoje szkoły. Nauczycieli także nie zabraknie, bo w tym roku wyszło z seminaryów na kształcenie nauczycieli przeznaczonych 390 osób, a zapewne i co rok tyle będzie nowych nauczycieli. Powiada dalej, że Rada szkolna, żeby nie powiększać wydatku na drugich nauczycieli, jeżeli szkoła ma dużo dzieci, w wielu miejscach zaprowadziła taki porządek, że połowa dzieci uczy się tylko z rana, a druga połowa po południu, ale na to nie zawsze się godził p. Minister oświaty. Wydatki na szkoły u nas rosną i muszą rósć co rok, bo ludność pragnie oświaty. Zresztą co w Galicyi się wydaje na szkoły? Oto piątą część wszystkich innych wydatków krajowych, a w Czechach naprzykład połowę wszystkich wydatków stanowią wydatki na szkoły. (O ile pamiętamy w Czechach szkoły na rok kosztują 3,600.000 złr. to jest tyle, ile u nas wszystkie wydatki

krajowe). Hr. Badeni utrzymuje, że reforma szkół nie ich nie poprawi, ale poprawi je *dobry nadzór i dobry profesor*. Nadzoru u nas nie ma dobrego, bo nie mamy stałych inspektorów szkolnych, zaś dobry profesor tam tylko będzie, gdzie znajdą się ludzie dbający o szkołę i opiekujący się nią. Dlatego nie trzeba skąpić wydatków na dobrą szkołę i mowca jest zatem, żeby Sejm zgodził się na takie wydatki, jakie proponuje komisya budżetowa.

Następnie mówił poseł Romanowicz w obronie szkół i nauczycieli i przeciw uszczuplaniu wydatków na szkołę, przytaczając znane przysłowie, że za tanie pieniądze psy mięso jedzą.

Ks. Siczynski także popiera wnioski komisji budżetowej i narzeka na wymagania Rad szkolnych okręgowych, które drogie budynki każą właścicielom stawiać na szkoły. Przytem gani postępowanie inspektora szkolnego okręgu Tarnopolskiego.

Na tem posiedzenie dnia tego zakończono.

### Posiedzenie z dnia 6 października.

Udzielono pogorzelncom miasta Tarnobrzegu wsparcie tymczasowe 1.000 złr.

W uzasadnieniu swych wniosków przemawiają: poseł Chrzanowski o utworzenie komisji krajowej w sprawie regulacji wód górskich, poseł Merunowicz, aby kolej Północną rząd wziął na siebie, poseł Skarszewski w sprawie przydzielenia gminy Jasięca do okręgu Rady szkolnej w Nowym Sączu, a potem idzie dalszy ciąg rozpraw o budżecie szkolnym.

Za projektem komisji budżetowej przemawia poseł Madejski, a gdy przyszło do rozpatrzenia szczegółowych pozycji na wydatki szkolne, poseł Męciński wnosi, aby zmniejszył zaraz o 45.000 złr. fundusz przeznaczony dla Rady szkolnej na dawanie zaliczek Radom szkolnym okręgowym, jeżeli im własnych funduszków zabraknie. Nie szło tu więc o jakie zmniejszenie wydatków na szkoły, tylko o to, że po co taką sumę stawiać do budżetu Radzie szkolnej,

Starcowa spieniężyła dobrze kurę i masło, kupiła soli, swiatła i barwny bukiet ze złożonymi listkami dla swego jedynaka i oglądała się za swoim mężem. Nie mogąc go znaleźć na rynku, weszła do Jankła a potem do Mośka, gdzie zwykle Maciej swoją lampkę wypijał, ale i tam go nie zastała.

Zdziwiło ją to bardzo, jednak spokojna zabawiła jeszcze chwilę w mieście, a potem przesiadła do jadącej kumy i wróciła do domu.

Tymczasem Maciej, sprzedawszy płótno, chciał znaleźć jakiego adwokata, któryby jego papiery przeczytał i rady mu udzielił. Bojąc się jednak, aby wieść o chęci procesowania się nie rozniosła się po wsi, a nawet wstydząc się wyjawienia tej myśli sąsiadom, nie pytał żadnego z nich o mieszkanie adwokata. Napotkał wszakże woźnego sądowego i jego o adwokata zapytał.

— Nie mam czasu — odparł stary woźny — który nie lubił Macieja, bo nigdy nie od niego nie zarobił. Spytajcie Jakóba, to was zaprowadzi.

Kiedy mu jednak Maciej wspomniał o napitku, udo-bruchał się i czekał niby z frasunkiem:

— Oj Macieju, nie mam czasu, ale dla was to poświęcę chwilkę. Chodźcie, tylko prędko. A z kimto będziecie się procesowali? — pytał ciekawie woźny.

— Z nikim — odparł Maciej.

— Gadajcie głupiemu, ale nie mnie. Do adwokata idzie, a bez procesu. Tam na gadanie nie chodzi się, bo za gadanie u adwokata płaci się i to dobrze, mrucał woźny prowadząc Macieja.

— Mam papier do czytania — odpowiedział Starzec. — Umie i Janek czytać, ale na książce, a takie pismo to musi mądry czytać.

— No, no, dobrze — mrucał woźny kiwając głową na znak niedowierzania. Filut chłop, na cztery nogi kuty. Zaprowadzę was do mądrego adwokata, pana Sucheckiego, co to Wojciechowi z za karczmy i starej Jadze prowadzi procesa — mówił woźny. — Ale macie wy pieniądze, bo u adwokata bez pieniędzy ani dudu?

— Jakoś to będzie — odparł Maciej i szedł za woźnym w ciasną uliczkę, tuż poza budynkiem sądowym będącą.

Weszli do małego domku. Woźny kazał Maciejowi zatrzymać się w sieni, a sam wszedł do Sucheckiego, tego, jak go nazywał, adwokata.

Za chwilę wyszedł pan Suchecki i zawołał Macieja do pokoju, a woźny, przypomniawszy Maciejowi obietnicę napitku, odszedł.

Pan Suchecki, który zaledwie parę klas ukończył i długie lata był pisarzem w różnych kancelaryach, nabrał trochę wprawy w pisaniu pozwów i z pisarza został adwokatem. Tak przynajmniej nazywał się w obec chłopów według tego prawa, według którego Maciej mógł się nazywać sędzią.

Maciejowi jednak, który nigdy ani adwokata, ani kancelaryi nie widział, wystarczało, gdy zobaczył papiery i książki na stole Sucheckiego i był tak pewnym, że stoi przed rzeczywistym adwokatem, jak był pewnym, że dzisiaj czwartek a nie niedziela.

kiedy ona takiej nie potrzebuje, bo jak się z praktyki dawniejszych lat przekonac można, zaliczki ma się rozumieć zwrotne, które dawano Radom okręgowym nie wynosiły więcej jak 5.000 złr. rocznie, a w r. 1883 to nawet 2.000.

Musimy tu wyjaśnić, że w Sejmie przy układaniu budżetu jest taki zwyczaj, iż wprzód obliczają się wszystkie wydatki, jakie będą potrzebne na rok następny, a dopiero potem jak wszystko razem się złoży, Sejm uchwała ile na pokrycie tych wydatków trzeba nałożyć dodatków do podatków. Poseł Męciński dlatego więc żąda zmniejszenia sumy na zaliczki dla Rad okręgowych, których nie będą potrzebować, aby cała suma wydatków krajowych dużo nie wyniosła, a zatem aby i większych dodatków nie trzeba było nakładać.

Przeciw temu wystąpił poseł hr. Adam Sapieha, poseł Romanowicz, który jeszcze żądał dodania do budżetu wydatków na pomoc naukową dla szkół i na biblioteki szkolne; przemawiał p. Namiestnik, żeby nie ujmować w tym roku, bo z powodu klęski powodzi, składki mogą nie wpływać regularnie i Radom okręgowym trzeba iść z pomocą, lecz jak przyszło do głosowania, wniosek posła Męcińskiego o zmniejszenie 45.000 złr. uzyskał większość głosów.

### Posiedzenie z dnia 7 października.

W izbie zjawił się p. Minister Skarbu Dunajewski, który jako poseł na Sejm, umyślnie przybył z Wiednia.

Z porządku dziennego idzie dalszy ciąg rozpraw o budżecie szkolnym i już bez żadnych sporów Sejm zatwierdza to, co proponowała komisya. W trakcie tego zabrał głos tylko poseł Zoll, żeby elementarz dla dzieci, który kosztuje dziś 33 centy, był tańszy, to jest żeby go rozdzielić na dwie mniejsze książeczki, i wzywa rząd o to. — Poseł Małcki, jako zastępca kuratora fundacyi Ossolińskich, gdzie się te książeczki drukują, zgadza się na to, jeżeli Rada szkolna nie będzie miała nic przeciw temu. W końcu przyjąwszy cały budżet szkolny, Sejm wzywa rząd, aby uzyskał od Skarbu państwa należyte uposażenie Inspekto-

rów okręgowych dla szkół ludowych i wspierał ich przez zapomogi i wynagrodzenia.

Następnie rozpatrywano rachunki z funduszu propinacyjnego, który już teraz wynosi przeszło milion sześć kroć sto tysięcy złr., przyzem hr. Rusocki i hr. Golejowski żądają, aby Sejm uchwalił, że fundusze lokowane być muszą w listach zastawnych Tow. kredytowego. Pan Marszałek nie zgodził się, aby tę kwestyą poddać pod głosowanie, a hr. Golejowski zaprotestował.

Przyjęto potem i zatwierdzono rachunki jeszcze z budowy gmachu sejmowego we Lwowie. Jakkolwiek poseł Antoniewicz był przeciw temu, z powodu, że na ten gmach wydano więcej niż było przeznaczono, to gdy p. Pietruski członek Wydziału krajowego wyjaśnił, że to było konieczną rzeczą, jak zwykle przy każdej większej budowlu, Sejm zatwierdził cały rachunek oświadczwszy podziękowanie tym członkom komitetu, którzy się zajmowali budową.

Nastąpiło sprawozdanie ks. Adama Sapiehy o wezwaniu rządu, aby z powodu tegorocznej powodzi zawieszono egzekucyę podatków w miejscach dotkniętych powodzią na lat 5 bez żądania procentów zwłoki. P. Namiestnik oświadczył, że to jest niemożliwem, ale rząd zrobi wszystko, co będzie można. Żądanie to popierają pomimo tego posłowie Męciński, Wolański Wład. i jeszcze raz ks. Sapieha, a Sejm większością głosów uchwała takowe.

Objasniamy czytelnikom, że w uchwale tej nie idzie o zwykły opust, jaki rząd daje w razie klęski elementarnej, ale o ulgi dla tych dworów i włościan z okolic powodzią nawiedzonych, którzy najmniej w czwartej części swych zbiorów doznali szkody.

Po załatwieniu kilku petycyj, posiedzenie zamknięto.

### Posiedzenie z dnia 8 października.

Najważniejszą sprawą dnia tego była ustawa konkurencyjna kościelna. W Nr. 35 „Niedzieli“ podaliśmy czytelnikom projekt jaki Wydział krajowy wypracował do nowej ustawy z r. 1866. Wiadomo także, iż z powodu oświad-

— Cóż mi człowiecze powiecie? — zapytał Suchecki — patrząc na Macieja z pod okularów. Jak się nazywacie, skąd jesteście? Prędko, prędko, bo u mnie czas to pieniądze — mówił dalej pokazując na stolik zarzucony papierami.

Maciej podał pisarzowi papiery.

— Proces o grunt? — zapytał pisarz biorąc papiery. — Oj ludzie! ludzie! tylko procesa i procesa, aż głowa mi pęka. Pieniądze macie?

— Taj za darmo nie chcę — odparł Maciej. — Niech pan przeczytają i przepatrzą, a jakoś to będzie.

— Nie, jakoś to będzie — rzekł opryskliwie Suchecki — tylko dajcie piątkę, to przegładnę papiery.

— Proszę pana, to dużo — wyjąknął Maciej — a nawet, co prawda, nie mam tyle przy sobie.

— Zawsze z wami jedna historia — odrzekł Suchecki. — Nie masz pieniędzy, to siedź spokojnie. Darmo nie robię, czas złoto!

— Dam trzy papierki, a resztę doniosę później — powiedział Maciej i trzy srebrniki ciężko zapracowane położył na stole pisarza.

Pan Suchecki przeczytał papiery, z których dowiedział się tyle, co i Maciej wiedział, t. j. że Maciej odziedziczył po swoim ojcu pięć morgów pola i budynki.

Następnie opowiedział Maciej całą historią Zapłocia, poczem Suchecki oświadczył, że musi czytać akta w sądzie, że to wiele czasu zabierze, że trzeba zapłacić za odpisy i stęple i znowu spytał się, czy Maciej jest w stanie ponosić kosztą długiego procesu.

— Ale jabym rad wiedzieć, proszę pana, czy będzie co z tego? — zapytał Maciej.

— O tem powiedzą nam akta w sądzie — odrzekł pisarz. — Przynieście w przyszły czwartek piętnaście papierków i dowiecie się, co z tego będzie.

— Dla Boga! — zawołał zastraszony Maciej. — Panie adwokacie, to za wiele.

— Wy wiecie, ile żądać za zboże i ziemniaki, a ja wiem, ile za procesa — odpowiedział Suchecki. — Wasza wola, przynieście pieniądze, albo dajcie mi spokój i nie zabierajcie czasu.

Po długich targach Maciej zgodził się na przeniesienie pieniędzy, prosząc tylko pisarza, by sprawę dobrze wyrozumował, aby pieniądze nie poszły na marne.

— Moja w tem głowa, nie wasza — odrzekł ów niby adwokat. Bądźcie zdrowi Macieju.

— Panu Bogu oddaję — rzekł Maciej i skłoniwszy się do kolan pisarza odszedł, ale głowa tak mu ciążyła, jak jeszcze nigdy i tak mu było markotno, jakby komu krzywdę wyrządził.

Nie też nikomu nie mówiąc, wrócił ze swemi myślami do domu, uczęstowawszy pierwaj woźnego, przyzem i sam trochę więcej, jak zwykle pociągnął.

Dziwiło całe to zajście i Maciejową i Janka, ale daremnie psuli sobie głowy na domysłach. Nie dorozumiewali się niczego, a stary z niczem się też nie wygadał. Pracował jak dawniej, ale jakiś smutek nim owładnął, bo ciągle słyszał głos sumienia mówiący mu, że źle czyni, rozpoczynając proces.

(C. d. n.)

czenia p. Namiestnika, że ustawa w ten sposób uchwalona, nie może otrzymać Najwyższej sankcyi, Sejm odesłał ten projekt powtórnie do komisji, aby go przerobiła.

Chodziło głównie o to, że ogólna ustawa państwowa z r. 1874 tylko na te osoby wyznania katolickiego nakłada ciężary na budowę, utrzymywanie i reparacye kościołów, które w parafii mieszkają, a że nowy projekt ustawy wkładał te ciężary wogóle na obszary dworskie w parafii będące, bez względu czy właściciel mieszka lub nie mieszka w parafii, więc trzeba było ten punkt zmienić. Dalej oświadczył p. Namiestnik, że nie można zmusić parafian, aby kościoły i zabudowania plebańskie ubezpieczali od pożaru, bo na to potrzeba oddzielnej ustawy. Dlatego też komisja sejmowa, której przewodniczącym był ks. biskup Solecki, postanowiła nie układać nowej ustawy w całości, ale zaproponować poprawki do niektórych paragrafów ustawy z r. 1866 — i to też zrobiła. A ponieważ niesprawiedliwością wielką i pokrzywdzeniem byłoby dla włościan parafian, gdyby dwory, w których dziedzic nie mieszka, uwolnione były od konkurencyi kościelnej, przeto komisja radzi uchwalić rezolucyą (wezwanie do rządu), aby tę ustawę państwową z dnia 7 marca 1874 r. zmienił w tym kierunku: że katolicy odnośnego obrządku, choć nie mieszkają w parafii, mają być pociągani do składek na kościół, jeżeli tam mają majątki. Dalej, żeby tak samo do składek należały instytucye różne jak n. p. Skarb, Biskupstwa i inne, w parafii posiadające własność; wreszcie, aby już raz przecie rząd przeprowadził rozdział majątku kościelnego od beneficyjalnego, to jest służącego na uposażenie probostwa.

Prócz noweli (poprawki) ustawy konkurencyjnej z r. 1866, komisja zaproponowała dwie oddzielne ustawy: jedną o obowiązku parafian ubezpieczenia od ognia kościołów i budowli plebańskich, drugą znowu o zbieraniu zapasowego funduszu parafialnego przy każdej parafii, aby gdy wypadnie naraz większa reparacya, nie nakładać na parafian wysokich składek.

Nad ustawą pierwszą rozpoczęły się obrady idąc paragraf za paragrafem i przy 9tym zaszła kwestya, czy parafianie gdzie jest kościół filialny mają ponosić obowiązek konkurencyi dla głównego kościoła parafialnego. Otóż co do tego punktu większość była za tem aby nie płacili. Dalszy ciąg rozpraw odłożono do dnia następnego, o czem doniesiemy czytelnikom.

## SPRAWY GOSPODARSKIE.

### O zbiorze i przechowaniu roślin okopowych.

#### II.

#### *Ostrożności przy wykonaniu zbioru.*

Sposób wykonania zbioru roślin okopowych znanym jest o tyle każdemu gospodarzowi, że zdawałoby się zbytecznym mówić o tem. Nie mam też zamiaru ani wspominać o narzędziach ręcznych do tego używanych, gdyż w jednych okolicach motyka, w innych łopata jest narzędziem ulubionem i powszechnie używanem, a chociaż każda z nich ma swoje zalety i wady, tak jedną jak i drugą można zbiór dobrze wykonać. Nie mówię też o sposobach obchodzenia się z narzędziami temi, gdyż mam to przekonanie, że kto tego nie umie, nauczy się lepiej od ojca i matki, niżeli z opisu; ani nareszcie nie mam zamiaru mówić kochanemu czytelnikowi o maszynach do zbioru kartofli

(kartoflarkach) i narzędziach umyślnie tylko do zbioru buraków sporządzanych, gdyż te nie potrzebne są dla nas, a co gorzej, że pomiędzy wszystkimi temi wymysłami nie ma żadnego dobrego. Radbym tylko zwrócić uwagę gospodarzy na rzeczy na pozór drobne, a przecie ważne, od których zależy pospiech w robocie, a nawet i jakość zebranego plonu.

Pierwszą i najważniejszą ostrożnością: *wykopywać rośliny okopowe w czas suchy*. Ostrożność ta nakazuje nie opóźniać się zbyt znacznie ze zbiorem, lecz przystąpić do wykopywania, skoro oznaki, podane w 39 Nr. „Niedzieli“ wskazują, że rośliny są dojrzałe. Im więcej opóźnimy się ze zbiorem, tem on w późniejszej jesieni przypadnie, tem większa obawa deszczów, które w tej porze wydarzają się często i trwają długo. Zbiór roślin okopowych odbywa się o wiele łatwiej, a więc i szybciej, jeśli ziemia jest suchą, wykopywane rośliny są czyste i suche i łatwo odróżnić pomiędzy zdrowymi uszkodzone i nadgniłe. Przeciwnie w ziemi mokrej, czy to same kartofle, czy korzeń buraka, lub jakiegokolwiek innej rośliny, oblepionym jest ziemią wilgotną, którą trudno oddzielić, a zatem i dojrzeć, czyśmy zdrową roślinę wydobyli, czy też uszkodzoną lub nadgniłą. W czasie mokrym wykopane rośliny potrzeba przed przechowaniem suszyć, a po wysuszeniu troskliwie przebierać, co połączonem jest ze stratą czasu i z kosztem, a często niepodobna wykonać tego dokładnie, gdyż nadchodzące zimna każą spieszyć się ze schowaniem roślin, żeby ich mróz nie zniszczył. Zdaje mi się, że znaleźlibyśmy pomiędzy sobą jeszcze wielu takich gospodarzy, którzy nie zastanawiają się, dlaczego to robią, opóźniają się ze zbiorem tak dalece, że nieraz kartofle i buraki wydobywają z pod śniegu. Liczne na niwkach porozpalane ognie i grzejący się przy nich robotnicy zaświadcza, że jak w wielu rzeczach tak i w zbiorze roślin okopowych jesteśmy trochę opieszali i wydaje się, jakbyśmy wyczekiwali, czy też te kartofle lub buraki same nie powyłażą z ziemi, a dopiero kiedy zauważymy, że ziemia jakoś tężeć zaczyna a one siedzą spokojnie, zabieramy się sami do corocznej pracy. Lecz jakaż to praca w czasie takiego zimna? pożałuj Boże! Każdy chucha w ręce, drepce nogami i ciśnie się do rozłożonego ognia, a biedne łopaty i motyki leżą na ziemi porozciągane i nudzą się biedaczki. Robotnik wykopie przez dzień cały zaledwie dwa korce kartofli, kiedy w dniu suchym i ciepłym ani się spojrzy, jak wykopał cztery albo i pięć.

Przy zbiorze kartofli powinno się łopata albo motyką od jednego razu tak krzak podważyć, ażeby wszystkie głąbie znalazły się na wierzchu. Leniwy i niedbały robotnik szturka kilka razy narzędziem, przezco nietylko traci wiele czasu, i kaleczy głąbie, lecz w dodatku zasypie niektóre ziemią, a te już w znacznej części są stracone, gdyż stosunkowo niewiele tylko wydobędzie na powierzchnię brona i pług. Narzędzi tych używa się po ukończonem wykopaniu kartofli, brony dla wyrównania roli i ściągnięcia łątów, (łodyg kartoflowych), pługa zaś w celu wyorania roli pod plon

nastąpić mający. Chociaż siew po kartoflach ma nastąpić na wiosnę (zwykle jęczmienia lub pszenicy jarej, czasami i owsa), zawsze w jesieni trzeba kartoflisko zorać, ażeby i resztę kartofli wyzbierać i wyoraną skibę na działanie mrozu wystawić, przezco skruszeje dobrze i na wiosnę płytka uprawa (płytko orka lub radlenie) wystarczy pod siew zboża jarego. Wydobyć i odwrócenie całego krzaka t. j. wszystkich głębi jednego krzaka jest łatwiejsze lub trudniejsze, zależnie od odmiany kartofli, które kopujemy. Są odmiany kartofli np. długie sześciotygodniowe, wczesne miejskie, królowa wczesnych, śnieżne (Snowflake) nerkowe (Ashleard Kidney), dobre obfite (Goodrich), Patersona Victoria itd., które posiadają krótkie stolony (tj. korzonki łączące każdy głębi z rośliną macierzystą), a więc są razem zebrane tuż pod powierzchnią ziemi i dlatego wydobyć ich na powierzchnię jednorazowym podważeniem narzędzi, nie przedstawia trudności. Są także odmiany np. Zielone Heiligenstadt'skie, Seed, Czerwone merkijskie, Patersona Borinia, Zebra, Calico itd. posiadające długie korzonki, wskutek czego leżą same kartofle dosyć głęboko w ziemi i daleko jeden od drugiego. Przy tych odmianach jest kopanie utrudnione, i wymaga większego wyteżenia i uwagi robotnika, gdyż inaczej wiele kartofli pozostaje w ziemi.

(C. d. n.)

Na walnem zebraniu Kółka włościańskiego w Wojcinie w W. ks. Poznańskim zastanawiano się nad pytaniem: „czy korzystniejszym jest na małych gospodarstwach utrzymanie krów do pracy czy też koni? Otóż pokazało się, że nawet na 50ciu morgowem gospodarstwie korzystniej jest pracować krowami. W Alzacyi i Lotaryngyi, owych krainach, które Prusacy w r. 1871 na Francuzach zdobyli, nie trzymają na mniejszych gospodarstwach wcale koni, lecz uprawiają ziemię krowami, które mimo ciężkiej pracy są bardzo piękne. To samo dzieje się w niemieckim kraju Bawaryi, skąd te sławne woły bawarskie pochodzą. Pewien baron Baby robił w tym kierunku próby. Z ośmiu krów równych co do wagi, stały 4 na oborze, a 4 pracowały w zaprzęgu. Po czterech tygodniach pokazało się, że krowy do uprawy ziemi używane mało co mniej mleka i wagi straciły, aniżeli krowy na oborze stojące, a przytem znaczny kawał gruntu obrobiły. Zaleca się więc na małych gospodarstwach używać krów do zaprzęgu, gdzie tylko można, bo koń tylko w takich gospodarstwach opłacić się może, gdzie jest sposobność zarabiania nim furmankami.

## Z E ŚWIATA.

Bardzo skąpe mamy wiadomości z tego tygodnia. Wszędzie cicho, a najważniejszym wypadkiem pożar zamku Christiansburgu w Danii. W zamku tym obradował zwyczajnie Sejm duński, który z tego powodu na dwa miesiące odroczone. — Akta ważniejsze i obrazy uratowano, reszta się spaliła, choć ratunek był wielki i kilka osób przy ratunku życie straciło.

**Francuzi** znowu uderzyli na Chincezyków i pobili ich zajmąwszy fortecę i bogate kopalnie na wyspie Formozie.

**W Egipcie** generał angielski Gordon, który siedział zamknięty w forteczce Chartrum, pobił wojska proroka i odebrał mu inną fortecę Berberem zwaną.

**Z Polski** pod panowaniem cara, także nie nowego. Gdy był car w Skierniewicach, mówili o folgach różnych, że dadzą Rady powiatowe, Sądy przysięgłych itp., a teraz ucichło o tem.

**Z Niemiec** piszą, że ks. Bismark z Ojcem św. ciągle się targuje. Niby to przyrzeka ustępstwa jakieś dla katolików Polaków w księstwie poznańskim, to znowu gazety powiadają, że to wszystko nieprawda.

**Deputacya unitów Podlaskich w Rzymie.** Na dniu 31 lipca 1884 r. przyjmował Ojciec św. deputacyą braci naszych unitów z Podlasia, krainy polskiej pod panowaniem rosyjskiem pozostającej. Ojciec św. siedząc na tronie w sali, w której zwykł przyjmować tak licznie do niego przybywających wiernych rozmaitych narodów — przemówił bardzo łaskawie do posłów uciemionych Podlasian.

Po odbytej ceremonii ucałowania nóg, wywoływał Ojciec św. podług wręczonej mu przez kardynała sekretarza karteczki każdego z deputowanych po imieniu i nazwisku, wypytując łaskawie każdego z nich, czy ma żonę i dzieci, z których okolic Polski przybywa i czy szczęśliwie odbył tę daleką pielgrzymkę.

Po stosownej odpowiedzi na te zapytania, deputowani złożyli na ręce Ojca św. prośby swych braci unitów do cesarza rosyjskiego, pisane w trzech językach: w polskim, rosyjskim i francuzkim i opatrzone ich podpisami w liczbie dziewięciu tysięcy pięciuset.

Przemawiało dwóch deputowanych w języku francuzkim w imieniu rusinów wyznania grecko-unickiego, oraz w imieniu całej Polski katolickiej, błagając o ratunek przeciwko uciskowi schizmy moskiewskiej. Prosil, aby Ojciec św. raczył być orędownikiem i pośrednikiem do cesarza rosyjskiego i aby prośbę u tronu jego złożoną, raczył przesłać temuż monarsze drogą najpewniejszą i najszybszą. Wiadomo bowiem, że prześladowani unicy często zamierzali wręczyć carowi swe prośby, nigdy ich jednakże nie dopuszczano, lecz przeciwnie za to jeszcze ich więzieniem karano.

Ojciec św. przyjął wręczone mu prośby i przyrzekł nie tylko doręczyć takowe carowi Aleksandrowi, lecz i ze swej strony przemówić i przedstawić cierpienia i ucisk pod jakim biedni unicy na Podlasiu upadają. Wzruszony zaś łzami rozrzewionych delegatów zstąpił z tronu, podszedł ku nim, a włożywszy im ręce na głowy i błogosławiąc ich, pocieszał ich łagodnymi słowami i pozwolił im ucałować swą rękę. Przy pożegnaniu udzielił Ojciec św. raz jeszcze apostolskie błogosławieństwo dla rodzin każdego z deputowanych, oraz dla całego kraju naszego, a następnie rozdał własnymi rękami dwanaście relikwii i umyślnie na ten cel przygotowane drogie upominki.

## Nowiny z kraju.

**Jubileusz kapłański.** W Sieprawiu obchodził w dzień św. Michała t. j. 29 września 1884 ks. Jan Kanty Skrzyński, emerytowany proboszcz wojskowy i honorowy kanonik diecezji Przemyskiej, sekundycy kapłaństwa. Czcigodny jubilat obchodził tę uroczystość w tym samym kościele i w tym samym dniu, w którym przed 50ciami laty pierwszą mszę św. odprawił, a na organach grał podczas solennego nabożeństwa

ten sam organista, który przygrywał przed 50ciu laty podczas pierwszej mszy św. ks. Skrzyńskiego.

W dniu tym, od rannej pory począwszy, tłumy ludu pobożnego z okolicy ciągnęły do kościoła w Sieprawiu, a przed sumą trudno się już było przecisnąć na drogach do kościoła prowadzących. Wozów i powozów z obywatelstwem i duchowieństwem przybyła wielka ilość nawet z dalszych okolic. Procesjonalne wyprowadzenie jubilata z plebanii do kościoła piękny przedstawiało widok i tętnęło prawdziwą pobożnością. Pochód rozpoczynało 14 włościan ze Sieprawia, którzy pamiętają ową chwilę, kiedy im czcigodny jubilat po pierwszej mszy św. głowy ścisnął, dalej postępowali obywatele z Krakowa i okolicy, następnie długi szereg duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Wzruszonego jubilata, któremu małe dziewczątka w bieli kwiaty rzucały pod nogi, wprowadzono pod baldachimem do kościoła i włożono po odbytych modłach wieniec na skronie i wręczono krzyż ozdoby. Po odprawieniu sumy i uroczystej procesji około kościoła, ścisnął czcigodny kapłan głowy, a następnie w porządku powyżej opisanym został odprowadzonym do plebanii.

**Piękny czyn.** Tomasz hr. Zamojski, ordynat z Królestwa, a obecnie także właściciel Radłowa, pospieszył z pomocą powodzianom we wsiach Łęka, Głów i Sanoka i polecił wydać z cegielni dworskich potrzebną cegłę na odbudowanie powalonych pieców i kominów. Nakazał przytem dowiadywać się o wypadkach wyjątkowej nędzy w całej okolicy, aby nieszczęśliwym udzielić pomocy.

**W Tarnobrzegu** wybuchł w dniu 3 b. m. o godzinie 11 w nocy silny pożar, który przy gwałtownym wicherze zniszczył 80 domów mieszkalnych. Przeszło 200 rodzin zostało bez dachu i żywności. — Szkoda wynosi przeszło 500.000 złr.

**Dom komisowy** Edwarda Lipinera w Krakowie ogłasza, że ma do sprzedania 182 majątków ziemskich we wschodniej i zachodniej Galicyi. Najniższa cena tych majątków jest 10.000 złr najwyższa zaś 500.000 złr. Majątki te muszą być sprzedane skutkiem zanadto wielkiego obciążenia długami. Płakać się chce na samą myśl, że tyle pięknej ziemi naszej, po ojcach odziedziczonej, wobec ręce przechodzi.

**Wydział Tarnowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** postanowił na zwyczajnem miesięcznem posiedzeniu dnia 30 września b. r. oprócz dotychczasowych popularnych odczytów, zaprowadzić tak dla pp. majstrów jak i młodszej braci i towarzyszy rękodzielniczych naukę ciągłą z potrzebnych w życiu wiadomości. Nauka ta ma się odbywać w godzinach wieczornych. Godne to naśladowania.

**Nauka weterynaryi** (leczenie zwierząt). W marcu b. r. uchwaliła rada gospodarza oddziału rudecko-gródeckiego urządzać w Rudkach praktyczny kurs weterynaryi. Na ten cel zebrano 553 złr., które złożył Wydział krajowy, Ministerstwo i Rada powiatowa w Rudkach. W sierpniu br. po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa rozpoczął p. St. Królikowski swoje wykłady, jak postępować ze zwierzętami, jak je chować, jak leczyć i t. d. Słuchaczów było 35: 10 nauczycieli ludowych, 14 włościan, 2 majstrów kowalskich i 9 osób innych zawodów. Nauka odbywała się rano i popołudniu. Popołudniu zajmowano się ćwiczeniami w robieniu zawłok, puszczeniu krwi, oraz leczono praktycznie przyprowadzane z okolicy chore sztuki bydła. Po dwutygodniowej pracy odbył się popis publiczny, a z odpowiedzi uczniów przekonać się było można, że dużo skorzystali i że wielce będą pożyteczni w swej okolicy. Ze złożonej w tym celu kwoty 553 złr. 50 ct. wydano 10 nauczycielom i jednemu czeladnikowi kowalskiemu po 15 złr., aby im ułatwić przybycie i pobyt w Rudkach podczas nauki, zapomogi

dla 12 włościan 78 złr. Razem wydano wraz z kwotami na inne potrzeby przeznaczonemi 536 złr. 73 cent. Pozostało zatem 17 złr. 77 ct., które stosownie do warunków wydziału powiatowego w Rudkach, przy udzieleniu subwencji postawionych, wrócono do kasy powiatowej.

**Wyzyskiwanie robotników.** Wiadomą jest rzeczą, jak często robotnik w fabrykach lub przy budowach i wogóle przy większych przedsiębiorstwach bywa wyzyskiwany przez tak zwane „kantyny“ lub „magazyny“, gdzie jest przez fabrykanta, przedsiębiorcę lub ich podwładnych zmuszony brać żywność i różne potrzeby do życia, za co mu przy wypłacie wygórowane ceny odcinają. W państwie niemieckiem, jest każdy przemysłowiec lub przedsiębiorca obowiązany, pod surową karą ludziom swoim gotówką wypłacać i nie wolno mu, nawet choćby sam robotnik tego sobie życzył, dawać towary zamiast gotówki. Robotnicy tamtejsi są z tej ustawy bardzo zadowoleni. Oby i u nas takie zaprowadzono przepisy.

**Pocieszająca wiadomość.** Czytelnik naszego pisma p. Z. donosi nam z Trześniowa, że tam dzięki usiłowaniom ks. Zacharyasza Tyburskiego, pijaństwo już prawie zniknęło, bo nawet na weselach, które tylko jeden dzień trwają, nie używają gorących napojów. Z niewiast i dziewcząt to prawie żadna wódki nie pije, a z mężczyzn zostało się tylko niewielu, którzy jeszcze nie przystąpili do Towarzystwa wstrzemięźliwości. A wszystko to zrobiło Kółko rolnicze i czytanie pożytecznych gazetek i książek.

**Bank kryłszański** istniejący we Lwowie, jak wiadomo przez Rusinów założony, podobno kuleje i kto wie czy nie będzie z nim toż samo co z Bankiem włościańskim. Wiele osób, które tam swoje fundusze złożyły, jest zaniepokojonych, a głównie podobno kapituła św. Jura, która tam z funduszu wdów i sierot po księżach ulokowała aż 187000 złr.

**Zapis dla Macierzy Polskiej.** Mówią, że p. Biliński obywatel z Wołynia, mieszkający we Lwowie, zrobił w testamentie zapis 20.000 złr. dla Macierzy Polskiej.

## KÓŁKA ROLNICZE.

242 Kółko rolnicze w Błaszkowej powiat pilźnieński założył ks. Ludwik Ligęza z Brzeska.

Otóż z powodu tego Kółka p. delegat E. Łoziński pisze między innymi do Zarządu: „U nas w Jasle już założonym został sklep hurtowy dla Kółek rolniczych, z kądem wszystkie okoliczne sklepiki będą mogły czynić zakupy, po cenach bardzo przystępnych, produktów wszystkich w dobrych gatunkach. Wszystko tam znaleźć można począwszy od soli i mydła, aż do cukru, kawy, herbaty i czekolady po cenach jakie w fabrykach są, bo w dużych ilościach sprowadzając ma się rabat, co za transport kosztu zwraca.

To sądzę najpraktyczniejszą jest rzeczą i bardzo ułatwi kupno sklepikom okolicznym po wsiach. My tutaj w naszej stronie radzimy sobie sami, ile możemy, nie odnosząc się do głównego Zarządu w takich bagatelach, jak zamawiając kości lub narzędzia rolnicze dla członków Kółek od firm, o których rzetelności jestem przekonany.

Ośmielam się zwrócić uwagę, iż kości brane do siewu są najlepsze w fabryce towarzystwa akcyjnego obywateli z rzeszowskiego w Białej pod Rzeszowem firma: „Jędrzejowicz i Spółk.“ W innych miejscach jest trochę taniej, ale albo są źle preparowane, albo dodają piasku i dlatego rezultat jest zły. Fabryka ta daje kredyt trzechmiesięczny bez procentu.

W Dębowcu byłem obecnie, gdzie Kółko rolnicze świetnie się rozwija i pragnęłoby, aby zamiast Jasła obrano Dębowiec na siedzibę szkoły dla tkaczy, bo tam właśnie przemysł ten głównie się praktykuje\*.

Mamy i z innych Kółek wiadomości bardzo pocieszające, jako dowód, że Kółka wiele pożytku członkom i całej okolicy przynieść mogą, jeżeli znajdują się osoby dobrej woli i inteligencji, które szczerze zajmują się dolą ludu.

## Rozmaitości.

**Nakładem Macierzy Polskiej** wyszła nowa książeczka, 19-ta z rzędu pod napisem: *Antek Socha* młody wojak, powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza, napisał Józef Grajner. Jestto bardzo ciekawa historia młodego chłopca będącego na wychowaniu w klasztorze OO. Cystersów w Wąchocku, jak on to wojował przy boku hetmana Czarnieckiego, a potem bil Tatarów pod Podhajcami. Książeczka kosztuje 14 centów, dostać jej można u pp. delegatów Macierzy Polskiej i w księgarniach wszystkich, a warto kupić, kto może, bo jest co czytać.

**Katechizm obywatelski**, książeczka wydawnictwa dzieł ludowych, wyszła z druku za miesiąc Październik. Książeczkę tę napisał p. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm krajowy, w której czytelnik w pytaniach i odpowiedziach znajdzie wyjaśnionemi wszystkie wiadomości potrzebne dla każdego obywatela kraju. Macie tu w sposób dostępny i jasny opisane następujące sprawy: 1) o znaczeniu wyrazu „obywatel“, 2) o naszej narodowości, 3) O stosunkach kraju naszego do sąsiednich krajów i narodowości. 4) O prawie i ustawach. 5) O austriackim prawie publicznem. 6) Cesarz. 7) Rada Państwa i wspólne sprawy Austrii z Węgrami. 8) O Sejmie krajowym. 9) Gminy i powiaty. 10) O krajowych władzach wykonawczych. 11) O służbie obywatelskiej.

Już samo wymienienie tych rozdziałów z książeczki pokazuje, jak ona jest potrzebną każdemu mieszkańcowi kraju naszego, i dlatego polecamy ją czytelnikom, zwłaszcza że kosztuje tylko 10 centów.

**W tych dniach** miano sprzedawać na licytacji dobra ziemskie, położone w gubernii warszawskiej. Powodem do tego było, że właściciel wyniszczony gradem i pożarem nie mógł spłacić rat Towarzystwu kredytowemu. Już zbliżał się dzień sprzedaży, a p. X., właściciel owego obszaru, miał być pozbawiony swej ziemi. „Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“ powiada przysłowie — więc i okoliczni ziemianie znali rozpaczliwe położenie pana X. i na wniosek jednego z nich zebrałi 5000 rs. i zapłaciwszy zaległe raty, oddali resztę panu X. jako potrzebną pożyczkę w dalszem gospodarowaniu.

Nowy kwartał się rozpoczął, przypominamy więc wszystkim prenumeratom, którzy zalegają w opłacie za czas dawniejszy i tym którzy chcą dalej otrzymywać nasze pismo, aby należytość przekazem pocztowym nadsyłałi do Administracji „Niedzieli“.

Donosimy przytem, iż dnia 15 Października wyjdzie z druku **Kalendarz Macierzy Polskiej** na rok 1885, obejmujący wiele ciekawych i pożytecznych wiadomości dla każdego stanu. Dość powiedzieć, że będą tam artykuły pp. Bałuckiego, profes. Rostafińskiego, Dr. Żulińskiego, poety Lenartowicza, Grajnera, hr. Kazimierza Wodzickiego, Gawareckiego, Tatomira, Amborskiego, Bełzy i redaktora „Niedzieli“. Cena kalendarza sporej objętości będzie w handlu 40 ct. Dla prenumeratów zaś „Niedzieli“ kosztować będzie już z przesyłką pocztową 25 centów. Kto więc życzy sobie mieć ten bardzo piękny kalendarz z obrazkami, niech razem z prenumeratą na „Niedzielę“ przysła 25 ct., a takowy będzie miał pocztą wysłany.

**Z Ulanowa** donoszą o nieszczęśliwym wypadku. W połowie Września kowal wiejski mijając konno trzęsawiska, wpadł w błoto i ugrzązł w niem wraz z koniem. Nieszczęśliwy widocznie zeskoczył z konia, chcąc tym sposobem i siebie i zwierzę wyratować. Podczas tego dostał się jednakże pod konia, który chcąc się wydobyć i szukając nogami twardszego oparcia, tak głęboko biednego człowieka wkopał w błoto, iż go ledwo odszukano, naturalnie już nieżywego. Pozostawił żonę i dziecko.

**Ważny wynalazek.** W fabryce szkła Siemens'a w Anglii udało się otrzymać szkło tak mocne i trwałe, że nie ustępuje wcale żelazu lanemu, a przewyższa je tem, że jest lekkie i działanie wpływów powietrza nie szkodzi mu wcale.

Fabryka powyższa z takiego kryształu zamierza wyrabiać słupy latarniowe, poręcze, schody jak również rury gazowe i wodociągowe, które kosztować będą o trzecią część taniej niż żelazne.

## Rozwiązanie zadania z Nr. 40 Niedzieli.

Najstarsze dostało 16, drugie z rzędu 8, trzecie 4 a najmłodsze 2 jabłba.

## Zadanie.

W pewnym domu było kilkoro dzieci. Na zapytanie: ile was jest? — odpowiedział syn. — Mam tyle siostr ile braci. Córka zaś rzekła: Mam dwa razy tyle braci co siostr. Ile było synów, a ile córek?

## Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża	Lwów		Kraków						
	za 100 kilo								
	od	do	od	do					
	zł.	ot.	zł.	ot.	zł.	ot.	zł.	ot.	
Pszenica	biała . . .	7	—	8	10	8	—	8	60
	żółta . . .	—	—	—	—	7	75	8	50
	czerwona . . .	7	70	8	50	8	—	9	—
Żyto . . .	6	30	6	80	7	15	7	70	
Jęczmień . . .	6	40	6	90	7	—	8	50	
Owies . . .	5	60	6	10	6	—	6	50	
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	
Groch . . .	7	40	9	—	9	—	11	—	
Tatarka . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	
Koniczyna	czerwona . . .	—	—	—	—	—	—	—	
	biała . . .	—	—	—	—	—	—	—	

W Krakowie ruch słaby.